

## Wakacje z babcią i Mikołajem Kopernikiem

To lato zapowiadało się nieciekawie. Ponieważ rodzice wzięli kredyt na mieszkanie, musiałam zrezygnować z obozu językowego w Anglii. Tak wylądowałam u schorowanej babci na wsi. Owszem, babcię Anię kocham, ale spędzić całe wakacje w ogródku, to za wiele jak dla nastolatki... No i ten szlaban finansowy!

- Żadnych szaleństw! Masz 100 zł kieszonkowego na lato. To i tak dla nas dużo – powiedział tata.

Z niezadowoleniem wsunęłam banknot do tylnej kieszeni dżinsów. Tata, widząc to, coś powiedział o moim braku szacunku dla pieniędzy.

- Przecież ja naprawdę wydaję mało i kupuję tylko bardzo ważne rzeczy – aż się obruszyłam na tę niesprawiedliwą ocenę.

- Wiem, inne poszanowanie miałem na myśli. Pieniądz to jest pieniądz – powiedział mało odkrywczo tata.

Dobrze, że tym razem nie obeszło się bez sakramentalnego „ja w twoim wieku...” Później mama po cichu dołożyła dwie dyszki.

U babci dostałam pokój na poddaszu, pełen staroświeckich drobiazgów, czyli pamiątek rodzinnych. Najbardziej podobała mi się wielka porcelanowa świnka, w biało-brązowe łaty, niemożliwie pękata i, jak się okazało, strasznie ciężka.

- Obchodź się z nią bardzo ostrożnie. Ta skarbonka należała do mojej mamy, a twojej prababci. Do tej pory nikt nie potrafił jej otworzyć, a szkoda świnkę rozbijać, gdyż nam do niej sentyment. Podobno można ją otworzyć, ale to robota dla zegarmistrza - westchnęła babcia. – Na razie nie mam do tego głowy i pieniędzy.

Gdy babcia znikła z pola widzenia, ponownie wzięłam świnkę. Musiałam trzymać ją oburącz, taka była ciężka. Porcelanowe oczy patrzyły na mnie filuternie, a ryj był jednym wielkim uśmiechem. Od spodu świnka miała na brzuchu wielką miedzianą klapę. Wniosek z tego, że nie miała być jednorazowym sejfem, lecz służyć długie lata (co też się stało). Próbowałam dostać się do środka, stukiałam, luzowałam ... i nic. Na podważenie wieczka się nie zdecydowałam, gdyż mogłabym uszkodzić nie tylko tajemny mechanizm, ale także porcelanę.

Po południu rozpadało się na dobre. Próbowałam czytać, ale wciąż mój wzrok błędził po półce wiszącej nad łóżkiem i zatrzymywał się na skarbonce. Znowu wzięłam ją do rąk. Tym razem obejrzałam jej precelowaty ogon, próbowałam nim

poruszać. I nic. Tu przydałby się przedwojenny kasiarz Kwinto, tym bardziej, że i świnka była przedwojenna.

- *W czasie deszczu dzieci się nudzą, to ogólnie znana rzecz* – zanuciła babcia, wchodząc do pokoju. – Chodź, pomożesz mi porządkować biblioteczkę.

Ochoczo zabrałam się do pracy. Okurzałam książki a potem odkładałam je na półki. Później wzięłam się za stary album. Nagle spomiędzy jego kart wypadł nieznany mi banknot. Niewątpliwie był polski, na pewno powojenny. Było na nim mnóstwo zer, bo aż sześć i do tego poprzedzała je cyfra 2. Krótko mówiąc – okrągłe dwa miliony, którym towarzyszył sam wielki mistrz Paderewski.

- Babciu, patrz jesteśmy bogaci! – zawołałam.

- Jak to? Co się stało? - zapytała zdziwiona.

- Patrz, co znalazłam! - pokazałam banknot.

- Obawiam się, że teraz jest on niewiele wart.

- Ale jak to? – zerknęłam na datę. - Przecież ma raptem ponad dwadzieścia lat. To nie tak dawno...

- Teraz, gdybym nagle wygrała 2 miliony złotych, mogłabym za to kupić duży dom, samochód, pojechać na luksusowe wakacje i jeszcze by mi zostało. Kiedyś te 2 miliony były sporą kwotą, ale nawet nie taką, jak teraz na przykład 500 złotych. Przeciętne miesięczne wynagrodzenie było prawie trzy razy większe. Ten banknot jest sprzed denominacji.

Musiałam wyglądać nieco głupawo, bo babcia od razu wyjaśniła.

- W latach dziewięćdziesiątych ludzie zarabiali w milionach. Miało się wrażenie, że niedługo na banknotach zabraknie zer. Przygotowano nawet nominał 5 milionów złotych, piękny banknot z Piłsudskim, ale nie zdążył wejść do obiegu. Te miliony w obiegu wcale nie były czymś dobrym. Wyobraź sobie, że mama daje ci 20 000 złotych na kino, ale ty masz dużo lekcji, więc wybierzesz się dopiero za tydzień. No ale wtedy bilet kosztuje już 35 000 złotych. I co wtedy?

- Mama mi dołoży resztę.

Nie sędzę, przecież portfel mamy musiałby gonić pozostałe ceny. Pamiętasz, jak wiosną tego roku rosły ceny pietruszki?

- To od czego zależy wartość pieniądza?

Babcia westchnęła i lekko się zamyśliła. Po jej rozmarzonym spojrzeniu wiedziałam, że przypominała sobie czasy młodości.

- Wiesz, że mój tata a twój pradziadek był niegdyś pracownikiem Narodowego Banku Polskiego? – spytała. - Gdy byłam w twoim wieku, tłumaczył mi, po co są pieniądze i ile one tak naprawdę są warte.

- Nie wiedziałam - zdziwiłam się.

Nagle mnie olśniło. Teraz wiem, po kim mam zamiłowanie do świnek skarbonek.

- To może jako prawnuczka tak szacownej osoby jak pracownik NBP zrozumieć te menadry wiedzy bankowej – powiedziałam. - Skoro ty jako dziecko rozumiałaś zawiłości finansowe, może i ja pójdę w twoje ślady.

- Posłuchaj, moje dziecko... - zaczęła babcia. - Chciał, bym była niezależna i wiedziała to i owo o oszczędnościach i biznesie. Nie mógł dopuścić do siebie myśli, że nie umiałabym poradzić sobie w dorosłym świecie, gdzie wszystko kręci się wokół złotych i dolarów - na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech. - Jak to kiedyś mówił, "wszystko zależy od kursów walut", wnusiu kochana!". Dziś, gdy masz 100 zł, jest ono warte około 23-24 euro. Kurs niewiele się zmienia, ale czasami może w górę lub w dół. Jedno i drugie jest niebezpieczne. Duży wpływ na to ma też sytuacja polityczna w Polsce i na świecie. Dlatego właśnie zawsze podążałam za słowami ojca. Czułam, że wola wszechświata była taka, bym była dumna z tego, że na wszystko zapracowałam samodzielnie. Wartość pieniądza jest niezmiernie ważna, bo daje ci pewność stabilności w życiu, ale również przygotowanie na możliwe zmiany.

- Jestem z ciebie dumna, babciu. Chcę być taka jak ty, gdy dorosnę – stwierdziłam.

Zasypiając, pomyślałam, że wakacje zapowiadają się nie najgorzej. Tej nocy miałam dziwny sen. Nie byłoby to nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że spałam w nowym miejscu, a jak głosi powszechnie znana mądrość ludowa, sen na nowym miejscu ma kolosalne znaczenie dla naszej przyszłości. Otóż przyśnił mi się marsz tysiąca świnek i to nie byle jakich! Zewsząd zbliżały się do mnie powoli tłusciutkie porcelanowe i fajansowe prosiaki, dzwoniąc metalicznie pełnymi brzuskami. Ich spojrzenia były wyrażały bezgraniczną dumę. Dzwonienie w uszach narastało. Sięgnęłam po najbliższą świnkę i poczułam, że sypie się na mnie chłodny grad monet. Sen? Nie, to nie był sen. Z czoła zdjęłam kilka srebrzyście połyskujących krążków. Obudziłam się na dobre. Co to mogło być? Gdy po dziesięciu miesiącach nauki w końcu przyszedł czas na wymarzony odpoczynek i rozpoczęły się wakacje, od razu mam nocną przygodę! Nigdy nie przypuszczałam, że lato można zacząć tak nietypowo – marszem tysiąca świnek.

Zapaliłam światło, by się rozejrzeć, ale do pokoju już ktoś wchodził. Skrzypnęła wiekowa podłoga. To do akcji wkraczała babcia.

- Paulinko, wielkie nieba! Na twarzy masz coś srebrzystego! Co się stało? – zawołała. Podeszła bliżej i podniosła monetę. – O, przedwojenne dwa złote, kiedyś dziadek Ksawery dał mi taką dwójkę na urodziny. Rozbiłaś skarbonkę?
- Nie, popatrz, prosiak stoi na swoim miejscu - odpowiedziałam. No, miejsce nie było zupełnie to samo, ale jednak skarbonka stała na półce.

- W takim razie skąd się to wszystko wzięło? – w babci obudziła się dusza detektywa.

- Babciu... Nie mam pojęcia - powiedziałam zaskoczona. - Śniło mi się, że pieniądze spadały na mnie bez przerwy, zupełnie jak deszcz, a później obudziłam się i ni stąd ni zowąd pojawiły się te monety! - zakończyłam opowieść, łapiąc powietrze, bowiem mówiłam wszystko na jednym wdechu.

- Już dobrze, dziecko, uspokój się - zapewniła mnie babcia z uśmiechem. - Pewnie wypadły ze skarbonki. Później się tym zajmiemy.

A jednak zaintrygowały mnie te tajemnicze monety. Zdjęłam jedną z czubka głowy i zaczęłam się jej przyglądać. Była piękna, srebrna, a poranne słońce odbijało się od niej, rozświetlając cały pokój.

Z dołu dochodził głos babci wołający mnie na śniadanie. Szybko pozbierałam monety. Było ich niewiele, zaledwie cztery. Ach, ta moja wyobraźnia!

- Posłuchaj Paulinko... - zaczęła babcia z szerokim uśmiechem. - Basia dziś przyjechała. Może mogłybyście pójść razem na lody?

Basia jest moją przyjaciółką, z którą spotykałam się za każdym razem, gdy przyjeżdżałam do babci na wieś na wszystkie święta. To wspaniały pomysł!

Niedługo później wyszłam na spotkanie ze starą dobrą przyjaciółką, na którą czekałam od dawna. Czas upłynął nam w miłej atmosferze, ale nie zapomnę jednego wyjątkowego zdarzenia.

Zgodnie z propozycją babci Ani udałyśmy się na lody do pobliskiej budki na malutkim rynku. Gdy odbierałam swój sorbet truskawkowy, spojrzałam na sprzedawcę. Wyglądał uderzająco znajomo. Skąd znam tę twarz o poważnym, mądrym spojrzeniu? Przyjrzałam się uważniej. Już wiedziałam... Wyglądał jak Mikołaj Kopernik! Na dodatek na swoim straganiku miał umieszczony napis: "Lody jak sprzed wojny", a pod nim srebrzyły się w powiększeniu zupełnie takie same monety jak te, które spadały na mnie podczas dzisiejszego snu. Zbieg okoliczności?

- Czy wie pan, że jest pan podobny do... – nie dokończyłam.
- Do samego Mikołaja Kopernika. Sporo osób mi to mówi.
- Lubi pan astronomię?
- Jestem studentem ekonomii. Tu pomagam tacie podczas wakacji. A astronomia? Kopernik był wszechstronny. Bardziej interesuje mnie jego „Traktat o biciu monety”.

Aha, to stąd te wielkie zdjęcia monet – zrozumiałam.

Dalsza część dnia przebiegła naprawdę miło, śmiałyśmy się bez przerwy, opowiadając sobie o naszych rodzicach, szkole i o wszystkim, co nas otacza. Zbliżał się wieczór, toteż musiałam wracać do domu, by babcia się nie martwiła. Pożegnałam się z przyjaciółką i pobiegłam do białego domku. Babcia czekała na mnie w biblioteczce, rozwiązując właśnie kolejną krzyżówkę.

- O, Paulinko, jesteś wreszcie! - ucieszyła się na mój widok.
  - Jestem, jestem – odpowiedziałam, ziewając lekko. - Czy wiesz, że Kopernik zajmował się pieniędzmi?
  - Zapominasz, że jestem córką pracownika NBP – zripostowała babcia. Przecież to Kopernik dostrzegł, że lepszy pieniądz jest wypierany przez gorszy. To on już pół tysiąca lat temu wyjaśniał przyczyny spadku pieniądza. Pamiętasz? Mówiliśmy o inflacji, o niekończących się szeregach zer na banknotach. Wprawdzie Kopernik zajmował się monetami, ale słusznie uważał, że nie powinno się wybijać zbyt wielkiej ilości monet, bo...
    - Bo to prowadzi do inflacji – dokończyłam triumfalnie. – Babciu, odrobiłam poranną lekcję z ekonomii. A teraz pójdę spać. Oczy mi się zamykają.

Babcia zgodziła się kiwnięciem głowy, więc udałam się do mojego pokoiku na poddaszu. Szybko zapadłam w sen.

Widziałam... Mikołaja Kopernika i siebie, stojącą obok niego. Znowu. Jednak tym razem chciał mi coś powiedzieć. Jakby chciał mi coś wytłumaczyć.

- Drogie dziecko! - zaczął swym donośnym głosem, patrząc mi prosto w oczy. - Musisz nauczyć się to i owo o wartości pieniądza - stwierdził. - Pozwól, że wyjaśnię. Narodowy Bank Polski powołany jest do tego, by dbał o stabilność pieniądza, czyli utrzymywał jego wartość, więc jest bardzo pomocny i robi wiele dobrego. Wartość pieniądza zależy od jego ilości i jego ceny, czyli, droga Paulino, stóp procentowych. Ilość pieniądza w gospodarce jest niezmiernie ważna! - podkreślił Kopernik. - Jeśli jest go zbyt dużo w stosunku do towarów, wtedy łatwo doprowadzić do wzrostu

przeciętnego poziomu cen w gospodarce, co może prowadzić w skrajnych przypadkach do braku zaufania do pieniądza i w końcu spanikowani ludzie zaczynają inwestować, jak popadnie. Na rynku powstaje chaos!

- To jak w Polsce przed wymianą pieniądza – błysnęłam.

- Właśnie. Pieniądże są miernikiem wartości, więc wyrażają ceny. Pieniądzem się płaci i za niego się kupuje. Jest też skarbem dla historii i społeczeństwa. Rozumiesz już? - zapytał Kopernik, schylając się ku mnie.

Można śmiało powiedzieć, że byłam co najmniej zaskoczona. Mikołaj Kopernik rozmawiał ze mną, a na dodatek uczył mnie o pieniądzu? - próbowałam poskładać myśli w całość, ale jedyne, co byłam w stanie zrobić, to kiwnąć lekko głową w odpowiedzi, że zrozumiałam.

- Widziałem te przedwojenne dwa złote, które na ciebie spadły - powiedział po chwili Kopernik z lekkim uśmiechem. - Musisz powiedzieć babci, że trzeba otworzyć tę skarbonkę. Są w niej nie tylko monety, ale też cenne pamiątki rodzinne.

Zanim zdążyłam podziękować i pozdrowić szanownego Mikołaja Kopernika, on już zniknął, a ja obudziłam się zrana zimnym potem. Spojrzałam na zegarek stojący na szafce nocnej - 2:14. Wiedziałam, że było szaleńczo późno i że prawdopodobnie odchodzę od zmysłów, ale musiałam powiedzieć o wszystkim babci jak najszybciej. To mogło odmienić jej sytuację materialną i całe jej życie! Pobiegłam do niej.

- Babciu, babciu, obudź się! – zawołałam.

Zdezorientowana patrzyła na mnie z przerażeniem. Czyżby jej ukochana wnuczka postradała zmysły?.

- Paulinko, co się stało?

- Chodź, szybko, wszystko ci wyjaśnię! – powiedziałam, energicznie ciągnąc ją za rękę z łóżka.

Po chwili obie stałyśmy w moim pokoju, przyglądając się z pozoru zwykłej śwince skarbonce, która doprowadziła do zamieszania tamtej pamiętnej nocy.

- Musisz posłuchać mnie bardzo uważnie - zwróciłam się do babci. Opowiedziałam jej więc o dziwnym panu z lodziarni, o moich snach i o tym, że musimy otworzyć świnkę. Babcia była w szoku. Położyła obie dłonie na ustach i poczęła intensywnie myśleć. Przypuszczam, że rozważała, czy jej wnuczka jest jeszcze zdrowa i czy nie brak jej piątej klepki od wiejskich klimatów. Po chwili zwróciła się do mnie:

- Jesteś pewna?

- Tak. Na sto procent - zapewniłam ją.

Babcia bez słowa udała się do składziku i wróciła z małym śrubokrętem.

- Teraz albo nigdy. Uczynisz honory? - zapytała mnie z lekkim uśmiechem.

- Oczywiście! - odpowiedziałam ochoczo. - Agentka P. na misję otworzenia świnki!

Nawet nie musiałam za bardzo się starać. Okazało się, że podczas poprzednich oględzin poluzowałam miedzianą klapę. Stąd właśnie w nocy wysunęło się ze świnki kilka przedwojennych dwuzłotówek. Otworzyłam skarbonkę szybko i zdecydowanie. Posypało się z niej jeszcze więcej srebrnych monet oraz, jak mówił Kopernik, były tam zdjęcia rodzinne. Babcia podniosła je z podłogi. Ujrzałyśmy na nich poważnego pana w surducie. Stał na przed wejściem do Narodowego Banku Polskiego. Zobaczyłyśmy go trzymającego tę samą dwuzłotówkę, która na mnie spadła. Zobaczyłyśmy również zdjęcia babci, gdy była mała. Widziałam, jak spływa po jej policzku łza szczęścia. Przytuliliśmy się do siebie. Wiedziałyśmy, że może to zmienić jej stan zdrowia i w końcu będzie miała wystarczająco dużo oszczędności na leczenie. Spędziłyśmy dalszą część nocy, rozmawiając o dzieciństwie babci i jej ojcu.

Po południu tego samego dnia babcia zatelefonowała do Narodowego Banku Polskiego w Warszawie. Pani, która z nią rozmawiała, była bardzo miła i ucieszyła się na informację o znalezionych przedwojennych fotografiach. Okazało się, że szukali ich od dawna, gdyż miały one historyczną wartość oraz były pamiątką po jednym z najlepszych pracowników banku.

Kilka dni później jechałyśmy już pociągiem do Warszawy. Gdy dotarłyśmy na miejsce, przywitała nas ta sama miła pani i jeszcze kilku innych równie życzliwych pracowników. Wszyscy ogromnie się dziwili i chcieli rozmawiać z babcią, poznać ją bliżej i dowiedzieć się, jak wszystko się stało. Była również telewizja i grono dziennikarzy i fotografów. Pojawił się też bardzo poważny pan, numizmatyk, który odkupił od nas kilka monet za całkiem niezłą sumkę. W końcu zrobiono nam uroczyste zdjęcie z dyrektorem banku. Uśmiech nie schodził nam z twarzy. Byłyśmy szczęśliwe, że mogłyśmy przyczynić się do odtworzenia historii banku i przypomnienia dawnych czasów. Niektóre z dokumentów były tak cenne, że miały trafić do Centrum Pieniądza NBP. W podziękowaniu zaproponowano mi dofinansowanie wyjazdu na obóz językowy.

Ogarnęła mnie euforia! Byłam pewna, iż oto trafił się nam jeden z najszcześniejszych dni w naszym życiu. Wiedziałam, że jest to szansa dla babci na wyzdrowienie, a dla mnie na spełnienie wakacyjnego marzenia. - Mikołaj Kopernik tak chciał – pomyślałam, uśmiechając się lekko.

Niedługo później wakacje się skończyły, a ja musiałam wracać. Pożegnanie na dworcu było ciężkie i pełne łez. Dzięki temu, co przeżyłam przez te wakacje razem z babcią, nie mogłam rozstać się z nią od tak po prostu. Nasza więź była coraz silniejsza. Byłam szczęśliwa, ponieważ babcia umówiła się na wizytę do bardzo cenionego lekarza. Mogłam być spokojna. Przed odjazdem pociągu przytuliłam ją mocno jeszcze raz i podziękowałam za wszystko.

- Wiesz, babciu, co będę studiować? Finanse i bankowość - zdradziłam.

- Świetny wybór. Prawnuczka jednego z najlepszych pracowników NBP jest do tego stworzona – zaśmiała się.

Gdy wsiadłam już do pociągu, wyjęłam swój mały czarny notesik i zaczęłam pisać: "Nauczyłam się dużo w te wakacje. Dlaczego wartość pieniądza jest ważna, dlaczego Narodowy Bank Polski dba o to, dlaczego moja babcia jest najlepsza na świecie i jak bardzo ją doceniam. Wiem, co tata miał na myśli, mówiąc, że nie szanuję pieniędzy. Chodziło o to, że o banknoty należy dbać, nie nosić ich byle gdzie i byle jak. Im dłużej nam służą, tym państwo, czyli my, mniej na nie wydaje. Nauczyłam się też wiele o niezależności i o pieniądzu w życiu codziennym i w sytuacjach wyjątkowych. A co najważniejsze, nauczyłam się tego wszystkiego od samiotkiego mistrza - Mikołaja Kopernika! Dziękuję za tę przygodę. Jestem wdzięczna, bo otworzyła mi ona oczy na świat pieniędzy. Do następnych tajemniczych świnek skarbonki i do następnych srebrnych błyszczących dwuzłotówek."

Bibliografia:

Tadeusz Kałkowski, *Tysiąc lat monety polskiej*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981r.

[https://www.nbportal.pl/wiedza/artykuly/pieniadz/straznik\\_pieniadza](https://www.nbportal.pl/wiedza/artykuly/pieniadz/straznik_pieniadza)

i <http://copernicus.torun.pl/nauka/ekonomia/4/>.



